

Ruszyli na pomoc Żydom

data aktualizacji: 2019.09.30 autor: Redakcja



(fot. Archiwum Muzeum Historii Żydów Polskich - Polin)

Ryzykowali życie swoje i swych rodzin, aby ratować przed niemieckim okupantem żydowskich sąsiadów. Niektórzy w chwili tej ciężkiej próby ponieśli śmierć, innych zaś po latach odznaczono, a dziś oprócz najbliższych, mało kto o nich pamięta - bohaterów nie brakowało również w Skierniewicach i pobliskich wsiach.

Kiedy przez polskie ziemie przetoczyła się wojenna machina III Rzeszy i kraj znalazł się pod okupacją, niemal od razu rozpoczęły się prześladowania żydowskiej mniejszości, a celem Niemców było wyeliminowanie wszystkich przedstawicieli tego narodu. Z pomocą prześladowanym ruszyli między innymi mieszkańcy Skierniewic oraz podskierniewickich wsi. Dziś przypominamy kilkoro z nich.

Bocheńscy z medalem

Rodzina Bocheńskich przed wojną mieszkała w Michowicach, byli ogólnie szanowani, nie należeli również do biedoty. Józef zajmował się stolarką, piastował także urząd sołtysa Michowic, a jego żona oprócz pracy w gospodarstwie, aktywnie udzielała się w lokalnej społeczności. Mieli czwórkę dzieci. Mieli też liczne kontakty z rodzinami żydowskimi.



- Z rodziną żydowską Granatów, którzy mieszkali w pobliskim Jeżowie, znali się jeszcze przed wojną - wspomina Grażyna Klemba, wnuczka Józefa Bocheńskiego. - W czasie okupacji Granatowie zostali przesiedleni do getta w Rawie Mazowieckiej. Tuż przed jego likwidacją czwórce rodzeństwa udało się zbiec, a ich rodzice i najmłodsza siostra zostali w getcie i tam zginęli. Kiedy dzieci odchodziły z getta ojciec im powiedział: „idźcie do Bocheńskich” - dodaje.

Przez kolejnych 27 miesięcy losy żydowskich dzieci nierozzerwalnie związały się z polską rodziną, a przemysłny pan Józef w stodole wybudował dla nich kryjówkę. Wiedział, że wystarczy jeden donos, aby wraz z całą rodziną trafić przed pluton egzekucyjny, bądź zawisnąć na szubienicy.

Ukryte dziewczęta w kryjówce robiły swetry na drutach, chłopcy czytali książki. Fiszel był krawcem, a babcia miała maszynę do szycia więc wieczorami przychodził do domu i szył ubrania. Dziewczęta pomagały w pracach domowych. Ponieważ w kryjówce było ciasno, więc dzieci wychodziły też na nocne spacerki. Pary z ust i nowych lokatorów nie puściły również dzieci państwa Bocheńskich. Ukrytym Żydom tylko w ten sposób udało się przeżyć koszmar II wojny światowej.

- Uratowani Żydzi w 1968 r. wyjechali do Izraela. Tam osiedlili się i założyli rodziny. Od czasu ich wyjazdu aż do lat 80-tych nie kontaktowali się, gdyż nie było odpowiedniej atmosfery politycznej, ale kiedy się odezwali, utrzymujemy kontakt do dziś z rodziną Granatów i Lustrów. Najpierw ja pomagałam dziadkowi w korespondencji, a potem dołączył też syn Antoni, który kontaktował się z ocalonymi w Polsce i Izraelu. Ostatnio dzieci i wnuki uratowanych odwiedzili najmłodszego żyjącego w Michowicach syna - Jana Bocheńskiego - wspomina Grażyna Klemba

12 września 1990 roku za swoje bohaterstwo wraz z synem Antonim mieszkającym w Częstochowie zostali uhonorowani medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” oraz honorowym dyplomem. W 2007 r. TVP 1 zrealizowała o moich Sprawiedliwych film pt. „Dzieci obojga rodziców” z cyklu

Źródło: Na podstawie wspomnień Grażyny Klemby

Policjant o złotym sercu

Na wspaniałe odruchy serca w stosunku do prześladowanych Żydów niekiedy cieniem rzuca się postawa niektórych naszych rodaków. Jednak i tych potrafili przywołać do porządku...polscy policjanci. Tak, to zdarzyło się w Skierniewicach.

Holocaust przeżyła również żydowska rodzina Kuczyńskich ze Skierniewic: Ezryl – ojciec rodziny, jego żona Dora, córka Johewet i syn Fiszel. Szymon Kowalczyk ze Skierniewic dostarczył odpowiednią ilość złota osadzonemu w getcie w Rawie Mazowieckiej

Ezrylowi Kuczyńskiemu. Kuczyński przekupił hitlerowskich urzędników, którzy pozwolili jego najbliższemu opuścić getto. W ten sposób uniknęli wywózki do obozu zagłady w Treblince. Ezryl Kuczyński pochodził ze Skierniewic i tam ukrywał się ze swoją rodziną, a Szymon Kowalczyk dostarczał im żywność. Oprócz Kowalczyka w akcję pomocy Kuczyńskim zaangażowana była cała rzesza mieszkańców Skierniewic, gdyż rodzina nie chciała rozdzielić się, co z kolei utrudniało ukrywanie jej. Cień na wspaniałą postawę pomagającym Kuczyńskim mieszkańcom Skierniewic rzuca zachowanie jednej z Polek, która pod koniec okupacji chciała donieść na nich żandarmerii. Nie wiadomo do końca jakie były pobudki jej działania. Chęć wzbogacenia się, niechęć do Żydów? W każdym razie próba donosu została udaremniona przez jednego z granatowych policjantów, który skutecznie zastraszył niedoszlą denuncjatorkę. Nieznany z nazwiska policjant ocalił czworo ludzi. Mimo wielu dramatycznych momentów rodzina Kuczyńskich przetrwała okupację. Po wyzwoleniu, jeszcze kilka lat Ezryl Kuczyński mieszkał w Skierniewicach by w końcu wyemigrować do Izraela. Osiadł na stałe w Tel Awiwie.

Ratowanym Żydom potrzebne były fałszywe dokumenty. Wystawianiem fałszywych kenkart zajmował się Konstanty Dwórznik ps. „Gryf”. Będąc urzędnikiem gminy Korabiewice wystawiał fałszywe dowody tożsamości otrzymując gotowe druki kenkart od pracownicy działów dowodów osobistych Makulskiej. Miedzy innymi wystawił kenkartę dla żony adwokata Sztajna z Warszawy zastrzelonego przez żandarmów we wsi Mogiły niedaleko Bolimowa. Odtąd pani Sztajn nazywała się Helena Szczepańska, a dzięki nowej tożsamości przeżyła okupację. Podobną działalność prowadził żołnierz AK, Józef Salamon ps. „Bartnik”. To on wystarał się o fałszywe dokumenty wraz z zameldowaniem miedzy innymi dla żydowskiego małżeństwa Rozenowiczów z Pruszkowa. Niestety, na trop działalności Józefa Salamona wpadło łowickie gestapo. Fałszerza kenkart aresztowano nocą w lutym 1944 roku. Nigdy już nie wrócił.

Grzegorz Klimek z Byczek ukrywał w stodole i na strychu swego domu mieszkalnego Józefa Szawińskiego, który był żydowskiego pochodzenia. Przebywał on w getcie warszawskim, skąd udało mu się zbiec w październiku 1942 roku. Przed wojną prowadził gabinet dentystyczny w Łodzi, a wielu jego pacjentów pochodziło z powiatu skierniewickiego. Józef Szawiński ocalał.

Mirosław Klemba

Opracowano na podstawie materiałów otrzymanych ze Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych w Skierniewicach

Im się udało

Irena Lewandowska - Bełchów

W Bełchowie, wiosce położonej od miasta około 8 km. mieszkał Stanisław Laska. Ukończył szkołę w wieku 14 lat. Po ukończeniu edukacji pomagał w pracy w rodzinnym gospodarstwie. Miriam Hasen dziesięcioletnia dziewczynka uciekła getta łódzkiego, w domu państwa Lasków zjawiła się w 1943 roku. Dziewczynka była chuda, brudna, wymagająca opieki. Państwo Laskowie szybko wciągnęli młodą dziewczynkę do domu.

Dziewczynce wyrobiono dokumenty - kenkartę na imię Irena Lewandowska. Sąsiadom dziewczynka przedstawiana była, jako Polka z Zamojszczyzny. Pomagała w codziennych pracach w gospodarstwie, w prowadzeniu domu, pasła krowy, owce, chodziła z przybraną rodziną do kościoła. Pokochała rodzinę Lasków jak swoją własną, a najbardziej, jak własnego rodzonego brata, 20-letniego Stanisława Laskę. Chodziła za nim, z pewnością czuła się przy nim bezpiecznie.

By uwiarygodnić swoje pochodzenie dziewczynka chodziła z Laskami do szkoły. Gospodarstwo, w którym mieszkali Laskowie, znajdowało się na skraju wsi Bełchów i nigdy w historii okupacji, nie przeszło rewizji. By uwiarygodnić swoje polskie pochodzenie, dziewczynka przystąpiła do pierwszej komunii świętej. Na tę uroczystość została uszyta piękna biała sukieneczka i zakupione białe pantofelki.

Po zakończeniu wojny Irena wyemigrowała, do Izraela. Wróciła do swojej pierwotnej wiary, na stałe zamieszkała w Izraelu. W 2008 roku odwiedziła Stanisława Laskę, po powrocie do Izraela wystąpiła o tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata dla pana Stanisława Laski.

Szmuel Rosenzweig - Nowy Kawęczyn

Pani Maria Walewska przed wojną pracowała w Warszawie u państwa Stefy i Józefa Rosenzweig, opiekowała się synem Szmuelem. Następnie przeprowadziła się do Nowego Kawęczyna pod Skierniewicami. Podczas okupacji Państwo Rosenzweigowie skontaktowali się z nią by uratować syna. Maria zabrała chłopca z Warszawy i wróciła z nim na wieś. Odtąd przedstawiała go jako krewnego o imieniu Ludwik. By prawda, iż Ludwik jest Żydem nie wyszła na jaw, zabierała Szmuela do kościoła w Starej Rawie, wysłała go do szkoły. Chłopiec powoli przyzwyczajał się do swej nowej roli i otoczenia, miał niebieskie oczy i blond włosy. Nic jednak nie wiedział, co się dzieje z jego rodzicami.

Pewnego dnia na wsi pojawił się oficer Wehrmachtu. Szmuel bawił się razem z innymi dziećmi. Niemiec zaczął dzieci częstować cukierkami. W pewnym momencie bezpośrednio patrząc na chłopca powiedział: „Jude”. Wszyscy wkoło byli skamieniali. Oficer odpowiedział: - Zostawiłem też trójkę dzieci w domu. I odszedł. Chłopiec doczekał wkroczenia Armii Czerwonej, po wojnie został zabrany z Kawęczyna przez przedstawiciela Centralnego Komitetu Żydów Polskich.

Szmuel pozostał w Palestynie, w 2004 roku przyjechał do Polski, do Oświęcimia i Warszawy. Po kilku latach synowa Szmuela przyjechała do Nowego Kawęczyna i odwiedziła grób Marii Walewskiej w Żyrardowie. Dalsze historie tych biednych ludzi, skazanych od góry na śmierć również ocierają się o Skierniewice.

Gabriel Halbersztadt - Skierniewice

Losy 7 letniego Chłopca Gabrysia, pochodzenia żydowskiego. Ukrywany w Warszawie przez

Mieczysława Hankiewicz, wynajmującego pokój pod pretekstem bycia jego ojcem chrzestnym. Mieszkał z nim u Teresy Zambrzyckiej i matki, Marii Wiernickiej. Matka 7 letniego Gabryśa również się ukrywała, tata natomiast został wywieziony do Auschwitz. Przez okres walk w trakcie Powstania Warszawskiego Gabryś, wraz z przyszywaną rodziną Zambrzyckich, ukrywał się w piwnicy. 8 sierpnia 1944 roku Niemcy wyprowadzili rodzinę na Dworzec Zachodni, skąd mieli być przetransportowani do obozu niemieckiego w III Rzeszy. Jadący pociąg zatrzymał się w Skierniewicach.

Pan Tadeusz Zambrzycki, kolejarz, z pomocą Czerwonego Krzyża i pod pretekstem choroby tyfusa, zdołał wydostać z transportu Gabryśa i 6 letnią córkę Zambrzyckich. „Zapewne Gabryś pamiętał, jak z 6 letnią córką oboje wędrowali z pociągu, który był obstawiony Niemcami.

W Skierniewicach wyszło na jaw, kim jest młody chłopiec. By uniknąć zbędnych sensacji od strony sąsiadów i Niemców, Gabryśa ulokowano w jednym z Domów Dziecka 30 km. od Skierniewic. Po 1945 roku matka chłopca odnalazła panią Krystynę i razem pojechały odebrać dziecko z placówki. Dla Gabryśa spotkanie z biologiczną matką było wielkim przeżyciem, ale i równie ciężko było rozstać się chłopcu z panią Krystyną. Niezwykle jest zakończenie wspomnianej i zarazem tragicznej historii. Kontakt z młodym Gabrielem urwał na długie lata. Wreszcie pani Krystyna w 1987 r. dała ogłoszenie do gazety „Perspektywy” z apelem o odnalezienie dorosłego Gabriela. Wiadomość ta powędrowała, aż do Tel Awiwu, gdzie Gabriel Halbersztadt zamieszkał po wojnie. W 1990 roku przyjechał i odnalazł Panią Krystynę w Warszawie. 3 Listopada 1993 roku Instytut Yad Vachem nadał Pani Krystynie Zambrzyckiej tytuł Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata.

Jany (Janiny) Prot - z powstania do Skierniewic

Kolejna historia dotyczy Jany (Janiny) Prot córki słynnego Inżyniera Doktora i chemika, który od 1927 roku pełnił funkcję dyrektora wykonawczego Krajowej Fabryki Proszków i Materiałów Śrutowych w Pionkach. W fabryce zatrudniano kilka tysięcy pracowników. Ojciec dziewczynki Jany z nazwiska Berlinerbau, był bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego. Przeszedł na wiarę katolicką i zmienił nazwisko. Dziewczynka okres okupacji mieszkała w Dąbrowie Zduńskiej, pomagając w gospodarstwie Szkoły Rolniczej, kierowanej przez małżeństwo państwa Wyszmirskich.

W chwili Wybuchu Powstania Warszawskiego Jana przyłączyła się do patrolu sanitarnego Armii Krajowej działającego na Żoliborzu i Marymoncie. W trakcie kapitulacji Żoliborza Jana z Zofią odnosząc rannych do szpitala, zostały odcięte od swego oddziału. Warszawę dziewczynki opuściły wraz z odchodzącą ludnością cywilną. W obozie przejściowym w Pruszkowie znajomy lekarz wystawił Zofii zaświadczenie, że choruje na gruźlicę. Jana natomiast zawiązała pod sukienką poduszczkę i udawała, że jest w ciąży. Tym sposobem zostali razem rozlokowani w baraku, z którego miały wyjechać do Niemiec III Rzeszy. W trakcie transportu pociąg, którym jechały zatrzymał się na stacji w Skierniewicach. Jana pamiętała, że ma w Skierniewicach przyjaciół. Więc wyskoczyły z wagonu i przeskoczyły przez wysoki mur. Działo się to w nocy. W tym czasie ktoś nadchodził, był to robotnik kolejowy, któremu powiedziały, że są z Powstania Warszawskiego, on zaprosił je do siebie do domu. Uczynnymi Polakami okazali się państwo Lewandowscy. Udostępnili kuchnię, na której stał kocioł z gorącą wodą, gdzie można było wyprać ubrania, jak wspominają kobiety. W tym momencie były całe we wszach. W domu u państwa Lewandowskich pozostały przez kilka dni. Następnie przeniosły do Błonia pod Warszawę.

Piotr Paradowski

Bibliografia:

Opracowanie: Polacy ratujący Żydów w czasie Zagłady Przywracanie Pamięci

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Łódź, sierpień 2009

Archiwum Muzeum Historii Żydów Polskich - Polin - Polscy Sprawiedliwi

Władysław Bartoszewski Polacy Żydzi Okupacja.

Arsenał Pamięci 2016/2017 „Sprawiedliwy Dziadek” Adam Mikołaj Sekuła

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/33393-ruszyli-na-pomoc-zydom>